

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieża Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: *Sodaliczja Klawerjańska w Krośnie.*

Cena pojedynczych numerów 20 gr.

Cena rocznie 2. Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przysyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Gen. Kierowniczki Sodaliczji Klawerjańskiej w Rzymie, Roma (123) via dell'Olmata 16.

SPIS RZECZY: Z radością i codziennie! — Rekolekcje. — Nasi drodzy trędowaci. — Moje kłopoty. — Drobnie wiadomości z Misyj. — Wierne dzieci Ojca Świętego. — Kongregacja Oblatów Niep. Poczęcia Najśw. Marji Panny do generalnej Kierowniczki Sodaliczji św. Piotra Klawera. — W ogonku za św. Franciszkiem Ksawerym. — Kronika Sodaliczji św. Piotra Klawera. — Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej. — Na chwałę Bożą! — Złote ziarnka. — Odpust zupełny.

Ilustracje: Lourdes w Afryce. — Trędowaci w Hararze. — Katechista Rafał z rodziną.

Adresy filij i biur Sodaliczji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 4. — Kraków, ul. św. Marka 25. — Poznań, ul. R. Szymańskiego 6. — Krosno. (Małopolska). — Wilno, ul. Zamkowa 19. — Częstochowa, ul. Panny Marji 79. — Kielce, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1. m. 8. — Gniezno, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — Bielsko, ul. Piłsudskiego 7. — Lwów, p. Fedaszówna, ul. Zadwórzeńska, 89 — albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — Ostrów Pozn. p. Roman Spychalowiec ul. Starokaliska 4. — Łowicz: p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — Wrocław: Hirschstrasse 33. — Berlin S. O. 16. Michaelkirchp. 16. Ameryka, Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. St. Louis Mo. — Adres domu głównego: Rzym, Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (123) via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248.

— Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

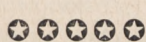
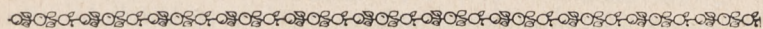
Ofiary nadesłane

w zł.

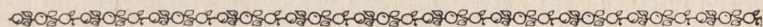
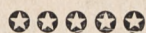
Zakład z Góry Kalwarji (Ks. Zenon Suchoński) 152 - ; zamiast kwiatów na imieniny p. Teresy Dylikowskiej 23 - ; p. Józefa Arendt 100 - ; Ks. Dyrektor Władysław Lewicki z kaplicy na Wileńskiej zebrane 30.50; Koło misyjne Braci Marjanów, Bielany 122.01; Ks. Prałat Balut 8.60; Dworakowska Marja 5 - ; Jadwiga Zambrzycka 10 - ; Michalina Komańska 10 - ; Aniela Doering 50 - ; Golińska Marja 10 - ; Gardocka Wanda 2 - ; Waleczuk Anna na wykup 80 - ; Kriegerowa Marja na katechistów 5 - ; Kazimiera Kozłowska na podarek 10 - ; Albina Janicka na podarek 10 - ;



Lourdes w Afryce. (Statuę ofiarowali Dobroczyńcy z Europy).



Z Misyj.



Z radością i codziennie.

*Proszę w „Echu z Afryki“ najserdeczniej podziękować za gorliwość drogim dobroczyńcom i współpracownikom, którzy pomimo smutnych stosunków w kochanej Ojczyźnie z taką wielkodusznością myślą o biednych murzyniátkach w Kraju Zulusów i o ich duszach. Jeden z dobroczyńców, przesyłając datek, wyraził prośbę, żeby pamiętać o nim przy Mszy św. Że prośbę tę **z radością i codziennie** się spełnia, mogę zaręczyć wszystkim dobroczyńcom. Lecz nie tylko przy ołtarzu podczas przenajświętszej Ofiary, ale także i przy wszystkich innych modlitwach mają oni wszyscy swe miejsce honorowe. Przeciętnie dwa tygodnie w miesiącu*

spędzam w podróży w dzikich, poszarpanych górach „Doliny tysiąca wzgórz.“ Podróżuję konno, często także pieszo, a niekiedy na grzbiecie osła. Ileż to razy różaniec przesuwam się w stwardniałych dłoniach, ileż westchnień wznosi się wtedy do Boga o zapłatę za wszystkie wyświadczone dobrodziejstwa i ileż kropli potu spływa wtedy często całemi strumieniami po spalonem czole. Oto moja modlitwa dziękczynna za wszystkich drogich dobroczyńców w ukochanej Ojczyźnie. Niech Bóg im stokrotnie wynagrodzi!

O. Antoni, O. M. I., Misjonarz w Natalu.



Rekolekcje.

Przez Ks. Biskupa *Fourcadier'a*, Tow. Jez., Wikanjusza apostolskiego Tananarywy.

Otóż jestem w obwodzie stacji św. Andrzeja, dokąd mnie zawezwał Ojciec misjonarz na rekolekcje dla mężczyzn.

Jest ich 120, jak w Wieczerniku; nie wszyscy są z Tananarywy, nawet tylko znikoma mniejszość jest z tej miejscowości. Należą do całego obwodu. Przychodzą z każdej z trzydziestu placówek, tworzących obwód. Są to ludzie wpływowi z każdej gminy chrześcijańskiej.

Rekolekcje potrwać mają całe trzy dni, spędzone w zupełnej ciszy. Uczestnicy przybywają dzień przed rozpoczęciem nauk i odchodzą nazajutrz po ich ukończeniu. Przez cały czas nie wyjdą poza zabudowania misyjne. Przychodząc, przynoszą po trzy kg. ryżu i dają 5 frank. na mięso i jarzyny. Stowarzyszenie kobiet chrześcijańskich przyrządza im posiłek, nie mają więc żadnego zajęcia, któreby rozpraszało ich umysł. Mogą oddać się rozmyślaniu całą duszą.

Codziennie wysłuchują czterech nauk, z których każda trwa mniej więcej godzinę. Przedtem udziela im się 15 minut wypoczynku, który spędzają w milczeniu. Reszta wolnego czasu jest poświęcona na odmawianie różańca, wspólne czytanie, rachunek sumienia, rozmowy z misjonarzami.

Do odmawiania różańca ustawiają się wszyscy w procesji; po każdym dziesiątku śpiewają pieśń pobożną. Czas tak podzielony, przechodzi bardzo szybko.

Ale gdzież umieścić wszystkich tych ludzi z nadzieją wieczoru? Na kształt wielkiej sypialni rozrzuca się suchą trawę w izbie szkolnej, kładzie na wierzch kilka mat i nasi ludzie udają się na spoczynek. Wszyscy razem odmawiają akt skruchy i żalu za grzechy i nikt się ani nie ruszy do następnego rana. W ten sposób przechodzą cztery noce. Kaznodzieja w niniejszym wypadku jest sam misjonarz. Człowiek nadzwyczajny! Od piętnastu lat jest on głuchy i niewidomy. Mówi świetnie po malgasku. Zna swą parafję jak nikt inny. Umie nazwać swych wszystkich parafjan po nazwisku. Utrzymuje porządek w papierach parafjalnych. Za pomocą dotyku rozróżnia wszystkie przedmioty, służące do użytku. W dniu mego przybycia on sam wydawał rozporządzenia co do porządku przy stole i co do usługi.

Naturalnie nie wychodzi wcale z głównej stacji. Jako wikariusza ma przy sobie własnego brata, który przed trzema laty przybył do misji. Wikary przebiega puszcze, ale niewidomy kieruje nią i rządzi całym obwodem.

Ojciec ten urządził w ciągu roku trzy inne rekolekcje: dla małej krucjaty chłopców, dla dziewcząt i dla kobiet chrześcijańskich.

Nie potrzebuję Wam mówić, ile dobrego działają takie rekolekcje, skoro uczestniczą w nich najprzedniejsi. Że w naszej misji panuje silny duch wiary, trzeba to przypisać przede wszystkim tym rekolekcjom. Bez nich mielibyśmy tylko bardzo słabe wyniki, będąc w tak znikomej liczbie. A jednak mamy dzisiaj 154.000 chrześcijan.



Nasi drodzy trędowaci.

Przed paru laty przybył do kraju Gallasów młody lekarz, Dr. Feron, aby oddać się na usługi trędowatych w Hararze. Na ten temat pisze Ks. Biskup Jarosseau, Kapucyn, Wikariusz apostołski, co następuje:

Dzięki specjalnej umiejętności bohaterskiego lekarza, stan wielu naszych trędowatych poprawił się znacznie: dla kilku mniej dotkniętych spodziewamy się nawet zupełnego wyleczenia. Liczba chorych, pozostających obecnie pod opieką tego lekarza, dochodzi setki. Jest to fizycznie praca wprost zabijająca, lecz odwaga chrześcijańska tego „miłosiernego Samarytanina” podwaja jego siły. Ponieważ

zastosowuje środki, wskazane przez wiedzę lekarską, wynikają z tego powodu nadmierne wydatki, których nie bylibyśmy w możliwości ponieść bez pomocy naszych dobroczyńców. Przykład tego młodego lekarza jest dla ludności wielce budującym, dla nas samych zbawienną nauką.

Siostra Marja od Męczenników, Franc. z Calais pisze:

Pomiędzy trędowatymi panuje duch dobry. Od stycznia przybyło sześciu nowych. Miłem jest stwierdzić u dawniejszych chorych miłość bliźniego, jaką okazują nowo przybywającym. Nie znali się dotychczas, ale wspólne cierpienie ich łączy, z chwilą przybycia żyją z sobą jak bracia. Jedynie nasza święta wiara może rodzić takie owoce cnoty.

Przed kilku dniami prosiła mnie pewna kobieta o pozwolenie odwiedzenia chorych rodziców. Przyrzekła powrócić wieczorem. Już po południu zjawiała się z dzieckiem na rękę, mówiąc: „Wpadłam do domu mej matki jak złodziej. Zabrałam swą córeczkę i przyniosłam ją tutaj...” Jest to dziecko czteroletnie. Biedna mała. .. Cała naznaczona już plamami tej strasznej choroby, pozostanie już u nas z swą matką. Mała nie jest jeszcze ochrzczona.

W styczniu umarł dwudziestoletni chłopiec imieniem Fidelis. Był on od ośmiu lat w przytułku dla trędowatych. To miał ręce całe w ranach, tak głębokich, że widać było gołe kości, to znów puchły mu nogi i tworzyły ogromne rany. Podziwu godnem było jego zdanie się na wolę Bożą. Mimo silnych bólów zachowywał zawsze pogodny uśmiech. Nabawił się zapalenia obu płuc, któremu uległ mimo troskliwej opieki naszego miłosiernego lekarza. Wielebny Ojciec odwiedzał go często. Pewnego wieczoru Fidelis zwrócił się do niego: „Ojcze, dzisiaj w nocy umrę, daj mi gromnicę.” Przyjął już ostatnie Sakramenta św. Modlił się bez przerwy i prosił czuwających przy nim, by się modlili za niego. Około północy kapłan oddalił się, udzielwszy mu na nowo rozgrzeszenia i odpustu na godzinę śmierci. Około godziny drugiej konający zwrócił się do otaczających ze słowami: „Módlcie się za mnie, umieram. Widzę blisko siebie anioła, który mi mówi: Skończyły się twe cierpienia, przychodzę cię zabrać.” Wymówiwszy te słowa, Fidelis wyciągnął się na swem ubogiem posłaniu i zasnął snem sprawiedliwych. Z wyżyn niebieskich modli się za swych dobroczyńców, którym zawdzięcza, że umarł

jako dobry chrześcijanin. Niech Bóg im stokrotnie wynagrodzi!

Z kolei W. O. Karol, Kapucyn pisze jeszcze:

W tym roku będę miał u naszych trędowatych tę samą ilość chrztów, co lat poprzednich. Ośmiu mahometan nawróciło się na wiarę chrześcijańską. Wielu katechumenów



Dr. Feron opatruje trędowatych w Hararze.

prosiło mnie, by ich ochrzcić 13 czerwca, w święto naszego patrona. Wybór mój padł na tych, których uważałem za najlepiej przysposobionych. Między nimi była staruszka 65-letnia, która, co rzadko się zdarza w starszym wieku, umiała na pamięć wszystkie modlitwy poranne i wieczorne. Mówi mi: „Mam dobrą pamięć, i chciałam sobie zasłu-

żyć, by zostać rychło dobrą chrześcijanką!" Rzeczywiście zasłużyła sobie, tak samo jak jeden z jej synów, w wieku lat 30, który także zostanie ochrzczony w dniu św. Antoniego Padewskiego. Ochrzczę także młodzież i dzieci. Ale najwięcej zajmującą między naszymi neofitami jest trzyletnia dziewczynka. Niestety wyraźne oznaki nie pozostawiają wątpliwości, że już jest zarażona trędem. Dziewczynka ta, bardzo miła, jest pieśczętką całego przytułku dla trędowatych. Nazywają ją tkliwie Różą Marją, jest to też dla niej stosowne imię. W dowód czci dla wielkiej Dobrodziejki Misyj afrykańskich dodam jej jeszcze imię Teresy.



Moje kłopoty.

Wikarjat apostolski Shire.

O. *Mikołaj*, misj. w Nyassa, wrócił do zdrowia po dłuższej chorobie i zaraz śpieszy polecić wspaniałomyślnym dobroczyńcom swoje kłopoty i potrzeby misji, poświęconej św. Piotrowi Klawerowi.

Otrzymałem waszą ofiarę na katechistów oraz sumę przeznaczoną na adoptację dwóch z ich grona. Z całego serca dziękuję za ten dar. Przynajmniej na czas pewien mogłem odetchnąć. . . Ach! czemuż taki spokój nie może trwać stale? My, misjonarze, bardzobyśmy tego pragnęli, ale Bóg tego nie chce. Jego dzieła muszą rosnąć wśród tysiąca trudności, a to dlatego, abyśmy widzieli, że cokolwiekbyśmy zdziałali, On jest Źródłem czynu i Twórcą, a my tylko narzędziami w Jego rękę. Bóg dopuszcza to i dlatego, aby inne dusze, które nie dostąpiły i może nigdy nie dostąpią tego wysokiego zaszczytu, by w szeregach misjonarzy móc służyć sprawie Bożej, mogły wam pomagać swemi modlitwami a także ofiarami. A w czasie obecnym wszyscy, gdziekolwiek jesteśmy, potrzebujemy tego bardzo i nieodzownie. Co się tyczy mnie osobiście, to jestem teraz pełen obaw i kłopotów. Znajdujemy się w przededniu otwarcia nowego roku szkolnego. Mam 50 katechistów-nauczycieli, którzy wykładać będą przez ośm miesięcy. Co miesiąc trzeba im będzie wypłacić pensję. Jakże to uskutecznić? Nie posiadam ani grosza! Nasz Wikarjusz apostolski, gdy mu przedstawiłem krytyczne położenie misji, odpowiedział: „Mimo wszystko nie ustawaj w pracy, ufaj i nie trać odwagi!” Nie ustane więc za żadną cenę. Będę pracował dalej, licząc na

Opatrzność i Jej pośredników, którymi są dla nas 'zadni dobroczyńcy Sodaliejci św. Piotra Klawera. Jakże byłbym szczęśliwy, gdyby każdy z moich katechistów znalazł przybranego ojca, któryby go przybrał za syna! Oby ich się zgłosiło jak najwięcej dla większej chwały Bożej i dla dobra powierzonych mi dusz.

Pozatem trzeba tu koniecznie wznieść szkołę w duchu nowoczesnym. Tego domaga się rząd tutejszy. I istotnie na-



Katechista Rafał z rodziną.

leży to uczynić czempredzej, aby zniweczyć zamiary nieprzyjaciół, którzy starają się pokrzyżować i ograniczyć naszą działalność apostolską. Sekciarze mają szkoły pełne, młodzież garnie się do nich, zamiast przyjść do nas. A dlaczego? Bo my nie mamy odpowiedniego lokalu. Naczelnik powiedział mi kiedyś: „Zbudujcie obszerną szkołę, w którejby dzieci nasze mogły wygodnie pomieścić się i korzystać z waszych nauk. Zaręczam wam, że niezadługo u was będzie więcej uczniów...” Po takim oświadczeniu co począć? Co na mojem miejscu zrobiliby nasi dobroczyńcy i zacne dobrodziejki? Z pewnością wysilaliby się na wszelki sposób, aby tylko wynaleźć potrzebne na budowę fundusze. Oto i ja właśnie proszę ich z całego serca.

Zacni dobroczyńcy! Śmiem liczyć na was, że mi wspa-
niałomyślnie dostarczycie 1000 dolarów, tyle bowiem ma
kosztować projektowana szkoła. Dziękując już naprzód za
wszystko, co uczynicie, aby mi przyjsz z pomocą, proszę
Boga, aby wam błogosławił i raczył wam stokrotnie wy-
nagrodzić wasze miłosierdzie już tu na ziemi, a w szcze-
gółności w życiu przyszedł.



Drobne wiadomości z Misyj.

Ks. Biskup Sweens, O. B.,
wikariusz apostolski Rubji.
Nasz dług w Sodalicii
powiększa się z roku na
rok. Jak go spłacić? Przez
modlitwę bezwątpienia, ale
także przez zapewnienie, że
drukarnia Klawerjańska
pracuje nie napróżno. Nasi
drodzy czarni czytają
z ogromnem zajęciem pi-
sma i broszury. Lektura
staje się dla wielkiej części
młodzieży potrzebą, to też
staramy się karmić ich
umysł z pożytkiem dla nich.
Praca apostolska posuwa
się dalej na wybrzeżach
Nyanzy. Od czasu podziału
wikariatu sprawa zyskała
na sile. Co do rozszerzenia
działania, przedstawia się
jednak gorzej dla braku
pracowników apostolskich.
Łatwiej zdobyć pracownice
nawet z pośród krajowców,
lecz trudno jest kształcić
księży, braciszków i dobrych
katechistów, tem bardziej,
że europejskie i amerykań-
skie kongregacje misyjne
coraz skąpiej dostarczają
potrzebnego nam personalu
do utrzymania tego, co jest,
lub co być powinno. Nie-
chaj katolicy modlą się
i składają ofiary dla roz-
szerzenia Królestwa Pana
naszego! ... Sodalicia Kla-
werjańska powstała w sam
czas; Opatrzność okazuje to

przez ogromne zdobycze,
które stwarza jej praca.
Ufajmy, że już niezadługo
Założycielka Sodalicii dostą-
pi czei i godności, na które
sobie zasłużyła tak bardzo.
Potrzebujemy wstawienni-
ctwa Świętych. Im dłużej
żyjemy, tem bardziej
utwierdzamy się w prze-
świadczeniu, że jesteśmy
tylko słabemi i ułomnemi
narzędziami.

Biskup Classe, O. B., wi-
karjusz apostolski Ruan-
dy. Wizytacja, którą wła-
śnie odbył w naszym wikar-
jacie Jego Eksceleńcja Bi-
skup Dellepiane, delegat
apostolski, jest dla nas wiel-
ką zachętą. Postępy w wie-
rze świętej są w Ruandzie
bardzo pocieszające. Ze-
wszad napływają rzesze lud-
ności, pragnącej nauki
i chrztu. Wszędzie słyszy się
szczęśliwą skargę misjona-
rzy: sale katechizacyjne,
szkolne są za małe i ilości-
wo niewystarczające. Jest
to prawdziwie odruch całe-
go ludu z naczelnikami na
przedzie, który skłania się
ku naszej religji. — Mieli-
śmy możność założenia no-
wej stacji pod wezwaniem
Matki Boskiej Nieustającej
Pomocy, obecnie więc mamy
piętnaście ośrodków; w każ-
dym z nich zajętych jest
najmniej po trzech Ojców.

Pan Wszechmocny, który sprawił, że dojrzało tak obficie żniwo, ukoń też obawy, wynikłe z powstałych stąd obecnych trudności natury finansowej.

W. O. Auzanneau, Kong. Ducha św., Brazzaville.

Wyszukanie i wykształcenie katechistów jest dla nas koniecznością. Ofiary dobroczyńców Sodalicii św. Piotra Klawera popierają ten cel. W ostatnim czasie postanowiliśmy wybrać kilku z pośród naszych katechistów, udzielimy im szerszych uprawnień i odpowiednio wyższego wynagrodzenia. Będą oni kontrolowali prace swych kolegów, jako katechiści - inspektory. Mamy nadzieję, że działalność ich przyczyni się bardzo do postępów w rozkrzewianiu wiary.

Siostra Saturnina, ze Zgrom. M. B. Królow. Apostołów. Dahomey. Bóg Wszechmocny w dalszym ciągu błogosławi naszej pracy. Liczne rzesze dzieci gromadzą się u nas, by otrzymać naukę i wychowanie chrześcijańskie. Mamy 72 internistki i więcej niż 350 przychodnich. Stanowczo zdecydowałyśmy się rozpocząć budowę, gdyż obecnie jesteśmy zmuszone dla braku pomieszczenia odmawiać przyjęcia dzieciom, zgłaszającym się do nas. Internat jest doskonałym środkiem pomocy dla małych murzynek, gdyż usuwa je na pewien czas od złych przykładów. — Potrzebaby nam było trzech klas szkolnych, wielkiej sypialni dla internistek, trzech

lub 4 pokoi dla Sióstr. Braknie nam środków na rozpoczęcie robót, lecz Dobroczyńcy Sodalicii Klawerskiej mają serca miłujące Jezusa i dusze. Oby wzięli pod uwagę naszą prośbę! Potrzeba nam około 100.000 franków francuskich. Budowle staną tylko z cegły miejscowej i cementu, lecz ten ostatni jest bardzo drogi. . . . Wzamian przyrzekamy modlić się za Was gorąco.

Siostra Eustachja, Niepokalanka. Misja w Ndjole w kraju Gabon potrzebuje bardzo pomocy. Misjonarze działają tu dużo dobrego, co wywołuje złość szatana. Nazajutrz po wyparciu się protestantyzmu pewnej pary małżeńskiej i po ochrzczeniu sławnej fetyzjerki, wdarała się do owczarni pantera: w jednej nocy zadusiła 50 owiec, jedyne bogactwo misji. Wasz hojny dar, nadesłany właśnie w tym czasie, był dla nas promieniem słonecznym. — Pozwalam sobie polecić Waszemu miłosierdziu nowicjat zakonnic krajowych. Oddał on już 16 pracowniczek na usługi wikariatu; 19 postulantek przywdzieje ubiór zakonny, a 14 dziewcząt w różnych naszych domach czeka z niecierpliwością na dopuszczenie do nowicjatu. Nowicjat trwa pięć do sześciu lat. Te kochane dzieci muszą się dopiero uczyć wszystkiego; wykształcenie duchowe, moralne i religijne musi u nich iść w parze, co jest nadzwyczaj pożyteczne i chwalebne.



Wiérne dzieci Ojca Świétego.

Zdarzenie, jedyne w swoim rodzaju, opowiada Siostra Miłosierdzia Anna, z misji Vohipeno na Madagaskarze w liście do Sodaliej św. Piotra Klawera:

Nowonawróceni w An-Dranovolo dali niedawno dowód swej wierności, szczególny, ale w swoim rodzaju charakterystyczny. Zdarzyło się to w czasie, kiedy Ravelonzanahary, jakiś historyczny krajowiec, tak zwany cudotwórca, należący do jednej z sekt, wzbudzał wielki podziw na Madagaskarze i dużo zyskiwał zwolenników. W pewną sobotę wieczorem wróciło do wsi kilku młodych ludzi, również sekciarzy i rozniosło wiadomość, jakoby Misjonarze i Siostry, nawróceni przez cuda owego czarownika Ravelonzanahary, przeszli wszyscy na jego wiarę. Jak można było tę wieść wziąć za prawdę, tego nie rozumiem. Faktem jest jednak, że nasi chrześcijanie zgromadzili się w domu jednego ze znaczniejszych katolików, aby to wspólnie opłakać, jak się opłakuje zmarłego, poczem złożyli przysięgę wierności Kościołowi katolickiemu: „Choćby miał odpaść cały Madagaskar, w An-Dranovolo znajdzie Ojciec św. jeszcze wierne dzieci!”

Rano, o zwykłej godzinie, poszły niewiasty do rzeki po wodę, szczególnie im dzisiaj potrzebną do ochłodzenia zaczerwienionych od płaczu oczu. Jakaś rozgarniona mурzynka, której strapienie snąć nie zamąciło nocnego spoczynku, wystąpiła z propozycją, aby przecież w tak ważnej sprawie iść przekonać się osobiście, czy owa wieść jest prawdziwa. Ta rada była jakby promieniem światła, rzuconym w mroczną noc.

Widzę je jeszcze przed sobą, jak się zbliżały. Właśnie na chwilę wyszłam z kościoła i ujrzałam, że schodzą z pagórka. Gdzie jednak podziały się ich zwykle wesole śmiechy, ich radosne śpiewy? Same smutne, poważne twarze. Wtem zabrzmiało z kościoła głośnie Credo. — Na to moje duże dzieci zaczynają klaskać w ręce, śmiać się, skakać, pięćdziesiąt rąk wyciąga się ku mnie: Arahaha ma Sera! Okrzyk radości po przebytem groźnem niebezpieczeństwie. Nie bardzo wiedziałam, o co właściwie chodzi i popchnęłam je do kościoła. Dopiero później opowiedziało mi ową osobliwą historję.



**Kongregacja Oblatów Niepok. Poczęcia
Najśw. Marji Panny
do Kierowniczki generalnej Sodalicji
św. Piotra Klawera.**

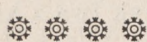
Kapituła generalna Oblatów Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny nałożyła na mnie miły obowiązek podziękowania oficjalnie w jej imieniu Sodalicji świętego Piotra Klawera, wielkiej dobrodziejce Misyj afrykańskich. W imieniu przeto wszystkich Oblatów dziękuję z głębi serca za wszystko, co Sodalicja uczyniła dla nas od samego początku swego istnienia. Poczęta w wielkiem sercu Czcigodnej Założycielki, urodzona z jej żarliwości i nadzwyczajnej wprost miłości dusz ludzkich, zachowała ona pod Pani kierownictwem swego ducha pierwotnego. Pomimo ciężkich czasów, jakie przechodzimy, członkowie jej nie dają się zniechęcić i zawsze znajdują środki przychodzenia nam z pomocą.

Niech Pan Bóg błogosławi Pani za Jej miłość i oby cała Sodalicja miała udział w tem błogosławieństwie, o które błagamy gorąco Nieba; oby działalność jej stawała się coraz żyźniejsza! Prosimy zwłaszcza Boga, aby Pani raczył udzielić tego, co Jej najbardziej leży na sercu, chcę powiedzieć, wyniesienie na ołtarze waszej Matki i Założycielki.

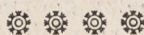
Bardzo wdzięczny i bardzo oddany w Chrystusie sługa

† H. Delalle, O. M. I.

Wikariusz ap. Natalu.



Odcinek.



W ogonku za św. Franciszkiem Ksawerym.

(Ciąg dalszy.)

Nie tak dawno temu, byłem w tych stronach przez trzy dni w sprawie szkół, wyszukując miejsce odpowiednie, patrząc więc na zupełnie podobny krajobraz — kotlina między dwoma pasmami gór — myślałem, że to już tutaj nasza pierwsza stacja, wioska szefa, z którym się już zapo-

znałem wpierw. Dla pewności jednak pytam się ludzi, gdzie ów szef mieszka, jak daleko jeszcze do jego wioski i o zgrozo! słyszę, że szef ów mieszka za następnem pasmem, że może na zachód słońca zajdziemy. Aż mi się źle zrobiło; maszerując od wpół do 10 do wpół do 5 po przykrych górach, otarłem sobie u jednej nogi duży i mały palec, co mi coraz bardziej dokuczało i przeszkadzało; niosąc zaś paku- nek na plecach, przeszło sędzę 20 kg., ramię tak zmęczy- łem, że musiałem sobie pomagać różnemi sposobami przy niesieniu, by go więcej nie drażnić, a i nogi miały dość spa- ceru. Co robić jednak, kiedy nie tu jeszcze, więc idziemy dalej; napiwszy się wody, tego skarbu nieocenionego tutaj w podróżach po Afryce, wzięwszy sobie chłopaka za prze- wodnika, ruszyliśmy mimo wszelkich przeszkód z całym impetem; przeszliśmy całą dolinę, przekroczyli pasmo gór- skie, słońce zaszło, a my idziemy i idziemy; wreszcie o trzy kwadranse na 7-mą stanęliśmy przed znanym mi już domkiem, — gmachem sądowym — w którym ów szef sądy odbywa nad powierzonymi sobie ludźmi 18 wiosek. Miałem dosyć; usiadłem na pierwszym lepszym kamieniu, a chłopcu jednemu poleciłem udać się do szefa i poprosić dla mnie o trzecinową matę, bym się mógł położyć i teraz zaraz i potem w nocy na niej przespać. Ledwo mi przynie- siono matę, już kilku starszych mężczyzn razem z szefem przyszło do mnie; przywitawszy się zwyczajem tutejszym szeregiem pytań i odpowiedzi, powiedziałem im, że nie czuję się dobrze, niech przyjdą jutro; poszli, a ja kazałem sobie przygotować herbaty; czułem się jednak coraz gorzej, wkońcu po herbacie dostałem wymiotów; straciłem wszelki apetyt tak, że tego dnia już nie tknąłem niczego. Nie lepsza była noc; zamiast przespać się uciążliwie po tak męczącej drodze i na dalszą nabrać sił, ani oka nie zmru- żyłem do godziny 2-giej; tę tylko miałem satysfakcję — jeśli to można nazwać satysfakcją w tych warunkach — że między godziną 1-2 w nocy słyszałem ryk lwa z kilka- naście razy dość blisko, a może i nie tak blisko, tylko tak się wydawało; nie śpiąc, wszystkie moskity, atakujące mnie, zabiłem. Po godzinie 2-giej zasnąłem; rano byłem zupełnie do niczego; na domiar złego i apetytu nie odzyska- łem, nie mogłem nic jeść; całkiem więc na serjo zacząłem się bić z myślami, czy w tych warunkach iść dalej, mając przed sobą jeszcze 2 dni podobnego spaceru, czy też wró- cić do domu. Postanowiłem iść, pomnąc, że każda wielka rzecz, idea, do której na pierwszym miejscu należy praca misyjna, praca nad rozszerzeniem Królestwa Bożego, wy- maga wielkich ofiar, a Pan Bóg ze mną. Tę tylko zmianę

pewną zrobiłem, że do niesienia ciężaru, który ja dźwigałem dnia wczorajszego, dobrałem sobie człowieka, który nadto znał dobrze drogę aż do wielkiego szefa nad Zambezą, do którego właśnie ja zdążałem. Powiadają, że niema złego, co by na dobre nie wyszło; to sprawdziło się i na mnie; to moje osłabienie, zakłócenie, strejk organizmu, co spowodowało przybranie sobie jednego więcej człowieka, okazało się potem opatrzościowem. Wśród tych gór, wąwozów, lasów, kamieni czarnych i ścieżyn, wydeptanych przez dzikie zwierzęta, jakże często przychodziło mi stać i pytać naszego przewodnika: „A teraz gdzie iść?” Nie jeden raz usłyszałem odpowiedź: „Na lewo, prawo, tamta dla dzikich zwierząt.”

O godzinie 8 i pół, porozmawiawszy trochę z ludźmi, szefem, ruszyliśmy w dalszą drogę. Mnie się ulżyło; byłem bowiem już wolny od niesienia pakunku, a z palcami poradziłem sobie tak, że je kilka razy od dnia wczorajszego najodnowałem, a mając wyruszyć, zawiązałem wszystkie palce kawałkiem płótna, przez co szerokość ich zmniejszyłem, dając nadto trochę waty na miejsca bolesne. Jakiś czas szliśmy przez uprawne pola, zasłane łodygami „*mairi*” (proso afrykańskie) długimi na kilka metrów; potem minawszy wioskę jedną, zbliżyliśmy się do najwyższej góry w całej okolicy, mającej kształt najregularniejszego trapezu. Olbrzym to straszliwy, jeszcze jako tako porosły drzewami, krzakami, przynajmniej od dołu. Ścieżka nasza zgrabnie ominęła tę górę, a za jakie pół godziny mieliśmy ją już za sobą, z boku. Ale cóż, ominęliśmy jedną, ale stanęliśmy przed innemi, których nie można było obejść, bo stanowiły całe pasmo, Bóg wie jak długie; zdawało się ono blisko, ale tylko się zdawało, bo w rzeczywistości sporo czasu straciliśmy, nim stanęliśmy u jego podnóża.

Gdyśmy byli jeszcze na pierwszej stacji odpoczynkowej, mówiono nam, że ciężka nas czeka droga, że dwa razy jak po drabinie piąć się będziemy w górę; słuchałem tego jednym uchem, a puszczałem drugim, myśląc sobie w duchu: „strachy na lachy;” jeżeli to ma być droga i to jedyna, którą wy chodzicie, to tak źle nie będzie. Właśnie teraz znaleźliśmy się przed jednym z takich miejsc; nie widząc innej ścieżyny tylko jedną, będącą przedłużeniem naszej dotychczasowej, bez żadnych ceremonij pnącej się w górę stromą, w dość prostej linii, pytam, czyby to ta ścieżyna być miała? Otrzymuję odpowiedź: tak. Chłopców porwał śmiech, mnie zdziwienie, że

to ma być droga . . . dla ludzi! Zmierzyłem ją okiem, jej długość i niewiele myśląc — bo i cóż myślenie tutaj pomóc mogło — jakby dla zachęty zacząłem się energicznie pisać w górę, pomagając sobie laską. Przykład poskutkował; chłopcy porwawszy swoje ciężary byli tuż za mną; rozmowa utknęła; od czasu do czasu tylko słychać było jęk, westchnienie wysiłku oraz stuk poruszonych kamieni, któremi droga była wysłana. Oczywiście nie tylko droga, ale cała góra była zarzucona kamieniami czarnymi, jak pole po zasiewie; drzewka tu i ówdzie tylko znalazły przytułek i bardzo skromnie się przedstawiały. Na chłopców ani nie patrzałem jak idą, bo mi ich żal było. Stawiałem krok za krokiem, żywiąc pragnienie, by jakoś, i to jak najprędzej, znaleźć się na szczycie, a tam dam zaraz odpoczynek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWEA.

Krosno, 6 listopada: Uroczysta Akademia ku czci Marji Teresy Ledóchowskiej z okazji 10-lecia jej zgonu. Sala Domu Sodalicji była przepelniona, co więcej, znaczna liczba spóźnionych gości musiała wracać dla braku miejsca. Prezydował zebraniu Przewiel. Ksiądz Kanonik *Michał Nowakowski*. W gorących słowach oznajmił zebranym znaczenie dzisiejszej Akademii, podnosząc sławę naszej rodaczki, Marji Teresy Ledóchowskiej. Referat na temat: „Marja Teresa Ledóchowska i jej zasługi” wygłosił Przew. Ks. Kanonik *Wincenty Grzyb*, przedstawiając z przejęciem świetlaną postać tej wielkiej Polki. Młodzież Seminarjum Męskiego i Żeńskiego urozmaiciła Akademię piękną muzyką i chórem. Bardzo udane deklamacje przyczyniły się także do podniesienia nastroju. Wreszcie udzielił prezydujący Ksiądz Kanonik *Michał Nowakowski* wszystkim zebranym Apostolskiego Błogosławieństwa. Potężne „My chcemy Boga!” zakończyło Akademię.

Księdzu Kanonikowi Nowakowskiemu, Księdzu Kanonikowi Grzybowi za ich tak gorące odezwy, Księżom Prefektom za ich czynną pomoc w urządzeniu Akademii, Młodzieży która tak chętnie oddała swe usługi, oraz wszystkim, którzy raczyli przybyć na to zebranie, zwłaszcza Przewielebnemu Duchowieństwu, składamy z tego miejsca wdzięczne „Bóg zapłać!”

Kraków, 20 listopada: O godzinie 5-tej po południu odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele SS. Wizytek. Kazanie wygłosił Przewielebny Ks. Dr. Litwin, nawiązując do słów Pana Jezusa: „Po tem poznają wszyscy żeście uczniami Moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim.”

Wilno: W dniu 30 listopada odbyło się zebranie zelatorskie. Rozpoczęto je modlitwą za Afrykę, poczem Kierowniczka

Filji przemówiła słów kilka w sprawie kształcenia seminarzystów i katechistów, a mianowicie wyraziła radość, iż Bóg dobry zesłał nam dobroczyńcę, który zapewnił naszą adaptację na czas dłuższy, ofiarując większą sumę pieniędzy. P. Untenówna odczytała list od katechisty grupy III, pisany do dobroczyńców. Następnie p. Alfons Kótecki wyświetlił szereg pięknych przezroczy misyjnych, które podniosły zainteresowanie misyjne wśród członków.



Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

Z misji Chingombe w Rodezji.

Od siedmnastu dni nie mieliśmy tu ani kropli deszczu. Jakie skutki może mieć ten sam w sobie niedługi okres suchości, da się to tylko tu na miejscu osądzić, zwłaszcza gdy słońce stoi u zenitu i zasiewy dobrze już wyrosły. W niektórych okolicach widać już groźne następstwa: trzeba było sprzedawać kozy, owce i kury, aby móc kupić zasób ziarna na nowy siew.

W ostatnim czasie zacząłem czytać życiorys Marji Teresy. Dziewiętnastego stycznia udałem się o pomoc do tej „Matki Afryki”, prosząc, aby na znak, że nam chce i może wyjednać ratunek, zesłała w nocy choć odrobinę deszczu. I o dziwo! chociaż zupełnie nie zanosiło się na zmianę powietrza, o jedenastej w nocy spadł łagodny deszczyk z ledwie widocznych, wysoko wiszących chmur, czego w naturalnym trybie rzeczy nie można się było spodziewać. Na drugi dzień znowu nic nie wróżyło upragnionego opadu, ale sercem pokornem a gorącym zacząłem szturmować do Marji Teresy, aby nam raczyła wyprosić teraz obfity, ożywczy deszcz, a powiem współbraciom o mojem błaganiu i ogłoszę w „Echu” o odebranej łasce. I Bóg w miłosierdziu Swem dozwolił Marji Teresie okazać moc swego wstawiennictwa u Bożego tronu. Nocy tej — znowu około godziny jedenastej — spadł deszcz tak rzesisty, jakiego w tym roku w tych stronach jeszcze nie było. Uznaliśmy w tem wszyscy skutek wstawiennictwa ukochanej Matki Afryki. Już najbliższe dni okazały, że zbawczy ten deszcz przyniósł nowe życie całej przyrodzie. Bogu chwała i dziękczynienie! Oby w mądrości Swej raczył dozwolić, aby Marja Teresa zaczęła niezadługo na ołtarzach odbierać cześć od wszystkich ludów, a w szczególności od misjonarzy i murzynów.

O. Seidel, T. J.

Serdeczne dzięki Świątobliwej Marji Teresie Ledóchowskiej za wstawienie się i wyjednanie łaski w dwu wypadkach. Na dowód wdzięczności przesyłam ofiarę. Marja Gregeracka.

Dziękując Najdroższej Matce M. T. Ledóchowskiej za cudowne wprost utrzymanie mnie na służbie, pomimo otrzymanego zwolnienia w lipcu r. b. oraz za pośrednictwo w przyznaniu mi wyższej kategorii służbowej, pomimo bardzo poważnych przeciwności ze strony bezpośrednich Zwierzchników, jak również i za wiele innych łask, składam ofiarę na Grosz M. T. Ledóchowskiej. Zofja Trzeciakówna.

P. A. Waśniewska, dziękując M. T. Ledóchowskiej, składa ofiarę na Misje.

P. Janina Zamulewiczowa dziękuje M. T. Ledóchowskiej i składa ofiarę na Jej beatyfikację.

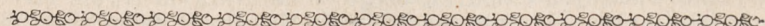


Na chwałę Bożą!

„Szlachetny i królewski sposób życia obraliście sobie, bo nie tylko ludzie, ale i Aniołowie nie większego czynić nie mogą, jak chwałę nieść Stwórcy swemu, samemu w sobie i prowadzić doń stworzenia Jego...”, tak pisał raz święty Ignacy Lojola do Braci swych zakonnych, uczących się w Koimbrze. Te słowa Świętego można zastosować także do *misjonarki-pomocnicy*, która w *Sodalicii św. Piotra Klawera* „szlachetny i królewski” wiedzie żywot, idąc uboga, pokorna i posłuszna za ubogim, pokornym i posłusznym Chrystusem, uświęcając siebie na chwałę Stwórcy i prowadząc doń setki, tysiące pogan-murzynów, którzy znalazłszy Prawdę, wedle niej żyją i życiem tem chwalą Najwyższego.

Bliższych szczegółów o misyjnym Instytucie św. Piotra Klawera szukaj w książeczce pod tytułem

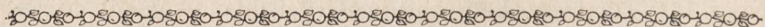
„*Powołanie misjonarki - pomocnicy dla Afryki*” do nabycia pod adresami podanymi na drugiej stronie okładki.



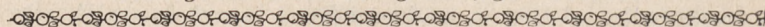
Złote ziarnka.

W tem życiu o tyle rzecz jakaś jest dobra, o ile dopomaga nam do osiągnięcia innego, wiecznego życia; o tyle zła, o ile nam w tem przeszkadza.

Św. Ignacy Lojola.



W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki” i Dobroczyńców Sodalicii odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.



ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicii świętego Piotra Klawera:

2 lutego, w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;

24 lutego, w dzień św. Macieja, Apostoła.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska, Kraków.

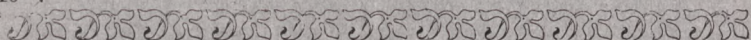
Nakładem Sodalicii św. Piotra Klawera w Krośnie

Odbito w drukarni Sodalicii św. Piotra Klawera w Krośnie.

18 I 33 11,000

Jadwiga Mleczkowska na seminarzystów 20 - ; Cynkówna Wiktorja 20 - ; Sabina Chybowska 120 - ; Marja Rosseter na samochód 10 - ; Emilja Trzeciak na katechistów i sem. 10 - ; Dr. Aleksander Zawadzki na wykup 5 - ; Wiliński Michał 25 - ; Małgorzata Łuczywek na wykup 10 - ; Łotuszyńska na wykup 10 - ; Marta Mrozowska wykup i prasa afrykańska 120 - ; Mieczysław Michałowski 30 - ; Kremerowa Marja 50.20; Rustika S. M. 70 - ; Tarczyński Marjan 168.50; Żalas Władysław 268.95; SS. Kapucyni 190 - ; Piotrowska Felicja 120 - ; Ostrowski Józef 126.75; Eugenjusz Rafeld 23 - ; pp. R. na różne cele 100 - ; T. Jurczyszyn na seminarzystę 50 - ; p. A. H. na najpilniejsze potrzeby misyjne 100 - ; NN. na walący się kościół w Mill-Hill 100 - ; Katolickie Stow. Polek, Lubawa 100 - na katechistów z przedstawienia mis. „Od chaty do chaty”; Siostry Elżbietanki zebrały 10. 75 na Misje w Zakładzie niewidomych; Sodalicia Marjańska panien polskich w Białej: 2 antypendja, 2 obrusy ołtarzowe, 40 sukienek dla dziewczynek, 3 fartuszki, 1 ornat z przyborami, 1 bursę, 2 sukienki na puszkę, 1 kielich z pateną, 4 alby, 4 humerały, 4 komże, 10 komeżek dla ministrantów, 36 garniturów bielizny dla misjonarzy, 3 koszulki i 36 par spodenek z koszulkami dla chłopców, 1 pasyjkę stojącą, 400 różańcy, staniol i znaczki, obrazki, 6 figurek, 3 kropielniczki, 7 obrazków w ramkach, 2 bandaże i plaster na rany, szpulka nici, ołówki i różne drobiazgi.

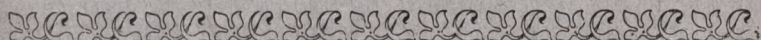
Z *Wilna*: p. Johanna Sochocka na chleb św. Antoniego, na największe potrzeby w Afryce i na Związek Mszalny 20 - ; Przewiel. Ks. Piotr Stupkiewicz z Dukszt zebrał na Misje 16 - ; p. Wincenty Malinowski na budowę kościoła 10 - .



Sodalicia św. Piotra Klawera

jest Stowarzyszeniem pomocniczem dla wspierania Misyj katolickich i wykupu niewolników w Afryce. Założyła ją w r. 1894 Marja Teresa hr. Ledóchowska (zmarła w Rzymie w opinii świętości w roku 1922), ostateczne zatwierdzenie przez Ojca św. Piusa X otrzymała Sodalicia dnia 7 marca 1910 roku.

Jedną z najważniejszych gałęzi działalności tej Sodalicii jest t. zw. „*Związek Prasy afrykańskiej*”. Ma on na celu bezpłatne dostarczanie Misjonarzom afrykańskim niezbędnych książek w językach murzyńskich. Związek ten, cieszący się uznaniem najwyższych władz kościelnych, został ubogacony licznymi odpustami i przywilejami duchownymi. Na członka może się wpisać każdy, bądź jako *członek zwyczajny*, wnosząc rocznie 5.— zł.; bądź jako *członek wspierający*, z roczną wkładką 20.— zł.; bądź jako *członek dożywotni*, z jednorazową wkładką 200.—; bądź wreszcie jako *założyciel*, z jednorazową wkładką zł. 5.000.—, którą można spłacać ratami. Pierwszym członkiem założycielem został Ojciec św. Benedykt XV.



ZBIERACZE ZNACZKÓW POCZTOWYCH,

oto dla Was doskonała sposobność przyjścia z pomocą
Misjom afrykańskim.

Sprzedajemy na korzyść Misyj zużyte znaczki pocztowe pojedynczo lub też w pakiecikach (kopertach; już gotowych — patrz wyszczególnienie poniżej —

w cenie za każdy pakiecik — 3 zł.

Przy zakupnie 5 pakiecików odrazu 10 procent, przy zakupnie 10 pakiecików 20 procent rabatu. Aby zaś Przyjaciółom Misyj sprawić szczególną radość, wysyłamy pakieciki pocztą Watykańską z Centrali Sodalicii Klawerjańskiej w Rzymie, via dell'Olmata 16 — jako listy polecane, frankując je znaczkami 5, 10, 30, 50, 75 i 80 centymowemi.

Pakieciki gotowe zawierają:

Z Afryki	. . .	35	różnych	znaczków.
Z Włoch	. . .	50	„	„
Z Jugosławji	. . .	30	„	„
Z Kolumbji	. . .	12	„	„
Z Wyspy św. Maurycego	. . .	10	„	„
Z Austrii	. . .	100	„	„
Z Polski	. . .	60	„	„
Ze Szwajcarji	. . .	25	„	„
Z Hiszpanji	. . .	25	„	„
Z za Oceanu	. . .	50	„	„

Zamówienia *wraz z należnością* należy skierowywać do Domu Sodalicii Klawerjańskiej w Polsce, a mianowicie do **Krosna**, woj. Lw. — Prosimy bardzo podawać dokładnie i wyraźnie tak ilość zamówionych pakiecików jako też imię i nazwisko oraz adres zamawiającego, abyśmy w ten sposób jak najlepiej mogli obsłużyć naszych wiernych prenumeratorów.



Memento za zmarłych.

† O. Sieben, Łaz., Coquilhatville; † O. Jan Stas, Łaz.
† Sr. Katarzyna, z Menzingen, zmarła po 40 latach pracy misyjnej. Dobroczyńcy i prenumeratorzy: † Ks. Kanonik Ludwik Ligaszewski; † Ks. Prob. Aleksander Siwecki; † Anna Berkanowa, matka propagatorki Misyj afrykańskich; † Wojciech Brochniewicz; † Franciszek Streich; † Józefa Słowikowa; † Józef Kosmański; † Magdalena Leitgebrowa; † Stanisława Jankowiakowa; † Marja Machińska; † Radziecka.

R. I. P.
